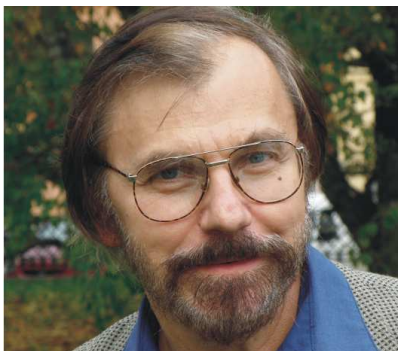


Listy do Pani A. (89)



Pod Pani skrzydła

Droga Pani!

Nie tak dawno odegrano farsę wyborczą przy urnach. Czas jednak jest istotnie pojęciem względnym, bo konsekwencje, klimaty, „bareizmy” sprzed paru miesięcy nasilają się, i będą nasilać się dalej. Poczucie władzy oraz iluzoryczne sukcesiki działają na mózgi niczym rozpuszczalnik (o ile jeszcze są jakieś mózgi). Jednak chyba ich nie ma, a to jest zjawisko odwieczne. Józef Piłsudski okazał się tu prorokiem także i naszych czasów, kiedy wypowiedział słowa następujące:

„Do polityki garną się ludzie, którzy nic nie osiągnęli. A więc nieudacznicy i darmozjady. Polityka to dla nich deska ratunku, mogą godnie żyć nie dając w zamian nic”.

Właśnie. Jak Pani wie, polityką się nie interesuję, zdecydowaną większością polityków gardzę, ale niekiedy nie mogę się powstrzymać od takich komentarzy, bo też za jakie grzechy stajemy się ofiarami debili, którzy na każdym kroku utrudniają ludziom życie.

Nie wszystko jest jednak tak beznadziejne. Oto został uratowany Państwowy Instytut Wydawniczy, fundamentalna placówka edytorsko-kulturalna, wprost konieczna w kraju pretendującym do europejskości. Obawiałbym się tylko, aby zaściankowe łebki decydentów nie sprowadziły wkrótce tej ważnej i poważnej instytucji do rangi prawnicowo-narodowej powielarni. Ale mamy kilku ludzi, którzy reprezentują wysoki poziom intelektualny, i o ile ich gawędź nie zniszczy poniosą ten „kaganiec” dalej.

Nie wiem, jak to jest, że na kulturalne imprezy, w porównaniu z estradowymi, notorycznie brakuje pieniędzy. Wiem, że spotkania autorskie, wydawanie ambitnej poezji czy festiwale literackie są imprezami wymagającymi relatywnie bardzo niewielkich nakładów. Wydanie książki biograficzno-krytycznoliterackiej o pisarzu bądź co bądź jakoś znanym wystarczy około pięciu tysięcy, na tom wierszy o wiele mniej. Festiwal poezji nawet taki jak Warszawski Jesień Poezji, Światowy Dzień Poezji czy Międzynarodowa Galicyjska Jesień Literacka nie są razem wzięte tak kosztowne, jak recitale rozmaitych szarpidrutów. A miesiąc

temu odbył się w Poznaniu XXXVIII Międzynarodowy Listopad Poetycki. Dobrze, że w ogóle doszedł do skutku, dzięki staraniom Aresa Chadzinikolau i jego współpracowników z Poznańskiego Oddziału ZLP. Nieraz już Pani pisałem jak organizatorzy muszą się napracować, namęczyć aby pozyskać skromne środki na taką imprezę, ważną nie tylko dla miasta, ale dla całego województwa. Jak co roku bowiem, poeci rozjechali się do pobliskich miast i miasteczek. Tam czekała na nich młodzież, autentycznie zainteresowana poezją.

Mnie przypadł Swarzędz, gdzie w tamtejszym II Liceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Staniewskiego miałem bardzo udane spotkanie. Młodzież zadawała zaskakujące trafnością i erudycją pytania. Pytali mnie o moich mistrzów literackich, inspiracje, proces tworzenia, zmagania ze słowem, i o wiele innych rzeczy, mniej lub bardziej związanych z literaturą. Dojechałem tam z Poznania autobusem, bo minęły te czasy, kiedy poetów rozwożono samochodami. Ale warto było porozmawiać z młodymi ludźmi. Zaraz sam czuję się młodszy, zupełnie jakbym był w Pani wieku, co – przynajmniej wewnątrz – jest całkiem prawdopodobne.

Z pewnością Konkurs Chopinowski był kosztowniejszy od wszystkich literackich festiwali, jednak całe szczęście, że się odbył i nawet cieszył dużym zainteresowaniem, może nie aż takim jak dwadzieścia, trzydzieści lat temu czy wcześniej. Ale zawsze. Do dziś pamiętam tamte konkursy, które m.in. komentował złośliwie i błyskotliwie, z wielkim jednakże znawstwem, Jerzy Waldorff. To były wielkie wydarzenia. Dziś może trochę przybladły, lecz dalej zachowały swoją wielką rangę. Słuchając komentarzy krytyków muzycznych przekadałem ich wypowiedzi na grunt literacki. Czy Pani sobie wyobraża, co by się działo, gdyby nie dopuścić do jakiegoś prestiżowego konkursu wszystkich piszących? Nie dać każdemu wyróżnienia na dużym festiwalu albo tylko nie zaprosić do udziału? Wymagać od nich jakiegoś poziomu? Coś skrytykować? Przecież grafomański plankton, któremu się wszystko należy, wie lepiej, pisze tak „jak czuje”, tylko idioci tego nie doceniają. Jest jeden tylko szczegół: pisanie także wymaga przede wszystkim talentu, a jednocześnie wprawy warsztatowej i wiedzy. Przecież jeśli chodzi o Konkurs Chopinowski startowali w nim ludzie o dużej znajomości sztuki, sprawności warsztatowej, wirtuozerskich możliwościach, talencie, a jednak wielu odpadło w eliminacjach bądź nie przeszło do następnych etapów. Nikt nie powie, że byli to jacyś gajkowo z podrzędnych prowincjonalnych knajp, podczas kiedy tłumy osób piszących nawet takiego poziomu nie reprezentują, choć buńczucznie aspirują do wielkich laurów. Smętne ale i śmieszne są te postawy roszczeniowe, które najczęściej zastępują twórczą pokorę i ustawiczną pracę nad sobą. Wiem coś o tym jako wielokrotny juror i były przewodniczący Komisji Kwalifikacyjnej ZG ZLP.

Przeglądałem ostatnio tomiki z wczesnych

lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Trafiałem na nazwiska dziś już kompletnie zapomniane. Zaczęłem się zastanawiać, jak to jest. Przecież to były zbiory niekiedy bardzo dobrych wierszy, o kilkanaście nieb przewyższających dzisiejszą produkcję, wylewającą się na świat na zasadzie „pisać każdy może”, a inni muszą paść na kolana. Wtedy pomimo wszystko dbano o elementarny poziom tekstów, były wydawnictwa, a w każdym z nich recenzenci. Trzeba było dwóch, trzech recenzji pozytywnych, aby najskromniejszy tomik mógł się ukazać. I niech Pani nie myśli, że chodziło wyłącznie o cenzurowanie. Głównym kryterium były walory artystyczne. Teraz każdy może wydać co tylko chce i chełpi się, że jest POETĄ. Takich niegdyś Poczta Literacka kwitowała odmownie, a niejednokrotnie bardzo złośliwie. Och, jak brakuje tamtego „Życia Literackiego”, jak zresztą bardzo wielu pism, tak potrzebnych, więc dlatego zlikwidowanych. Gorycz przeze mnie przemawia? Tak. Widzę bowiem, jak się u nas od podstaw degraduje życie kulturalne. Pisać każdy może, ale żeby od razu zalewać świat swoimi wycopinami... Niech sobie terapeutycznie piszą do szuflady. Pewnie rzesza geniuszy się oburzy i rzuci na mnie (jak to już bywało), ale ja tylko stwierdzam gołe fakty. Wyobrażam sobie awantury, obrażę, inwektywę – na ogół mało wymyślne – gdybym „ubrał” te fakty w konkretne przykłady. Niby można mieć własne zdanie, ale dzisiaj ono musi i pokrywać się z zdaniem ocenianego autora. W innych przypadkach, dotyczących spraw politycznych bądź obyczajowych koniecznie powinno być politycznie słuszne. Kto nie wierzy, niech uważnie śledzi wpisy na facebooku. Założyła tam Pani swój profil (nawet mamy kilkoro wspólnych znajomych), więc jest na bieżąco. W razie czego, proszę mnie bronić do upadłego bronią kobiecą, o której śpiewał niezapomniany Eugeniusz Bodo.

Czas biegnie tak szybko, że z trudem uzmysławiam sobie, że to już Boże Narodzenie, czas wyciszenia i refleksji. Bywają przecież takie chwile w życiu, kiedy człowiek może się utożsamić ze słowami kołęd. Na przykład: „nie było miejsca dla Ciebie”. Wychodzi się albo ucieka z jednego miejsca, potem może przekonać się, że w nowym nie jest w stanie się zakorzenić, a poprzedniego już nie ma. Zawisamy wtedy w próżni wewnętrznej niczym na krzyżu... Przeważnie sami gotujemy sobie taki los, ale psychika ludzka jest niezbadana. Tak też sobie myślałem analizując słowa tej oraz innych kołęd. Czasem pozornie banalne, odwołujące się do ludowej wyobraźni, zawierają jednak w głębszych warstwach wiele psychologicznej prawdy i życiowej mądrości. Tego na co dzień nie zauważamy, ale kiedy zamyślimy się nad ukrytymi sensami, możemy dostrzec tam zaskakujące racje. Życzę więc Pani nie tylko choinkowo-prezentowych „wesołych świąt”, sztucznych blasków, ale przede wszystkim szczęśliwego światła umysłu –

Stefan Jurkowski